

## JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rozrywki, zabawy, dzieciństwo, gry, lodowiska, zabawy szkolne

### Rozrywki w powojennym Lublinie

Kopaliśmy w piłkę nożną na podwórzu, były tam takie przedwojenne zabawy, jakieś tam klipy, jakieś palanty, niektórzy jeździli na fajerkach, no, ja byłem w lepszej sytuacji, bo już rower wcześniej miałem i tam też mieszkały dzieci zamożniejsze generalnie, więc kto miał rower taki młodzieżowy to młodzieżowy, a kto nie, to dla dorosłych, to pod ramą, żeśmy wyprawy rowerowe robili nawet aż do Kazimierza i z powrotem. Był palant, klipa, kiczka, było takich dziwnych gier dużo. W charakterze w moim nigdy nie leżał ani hazard, ani gry, oczywiście widziałem, w co koledzy grają, czy jak w pieniądze nawet tam zagrali, w tak zwanego soka, czyli pieniądz na pieniądzu i to szajbą ołowianą uderzali, który się przewrócił na reszkę, to wygrywał i tak dalej, ale ja nigdy nie miałem [do tego] ciągu, z boku się tak patrzyłem. Było coś takiego, że na przykład od spodu był kawałek ołowiu i z góry z wełny coś zrobione i polegało to na tym, jak ktoś tam podbijał ileś tam razy nogą, lewą, prawą i liczono. Grano w noża, to polegało na tym, że ten nóż miał się wbić, ale raz rzucano ostrzem, drugi raz trzymając rękę do góry. No, [dużo było] takich zabaw wynikających generalnie z biedy, bo noże to tam były, ale innych rzeczy nie było i tam siedzieli, i grali w noża. Czy w dołka, rzucali na odległość, dołek w ziemi wyrabiali, kto bliżej tego dołka [dorzucił], to zgarnia, w ten dołek tam wkładali pulę, tam ile, dziesięć groszy, dwadzieścia groszy, no i rzucali, kto trafił w dołek, to wyciągał wszystko, a potem mierzyli na odległości, na palce, zaznaczali, było tam ile rzutów, dziesięć, i tam najbliższy [wygrywał]. Ja nie miałem pociągu do tego, tam rzucałem parę razy, ale nie miałem w naturze tego. Pewnie rzucałem nie raz i nie dwa, ale byli mistrzowie w tym rzucaniu i potrafili wygrywać, ale ja tutaj po prostu nie miałem jakiegoś takiego ciągu w tę stronę. Tak samo jak i w karty grano, w jakiegoś tam tysiąca, poker to już był wyrafinowany, ale tym też nie byłem nigdy specjalnie [zainteresowany]. Później to w brydża też [grano], zresztą w redakcjach to rąbano w tego brydża nocami, ale mnie to nie wciągało po prostu.

W zimie to organizowano lodowiska. Było dużo takich lodowisk otwartych, gdzie

wejście było prawie za darmo. Muzyka grała. Jedno było przy Grottgera takie, ale nie z basenu, basenu nie lano wodą, żeby lód nie rozsadził. To było duże lodowisko, bandą taką drewnianą obudowane. Ono było tak, jak dzisiaj jest Dom Technika przy Skłodowskiej i szło jak gdyby od tego Domu Technika prawie aż to Alei Raławickich, to bardzo duże było. Też były przebieralnie, że można było związać buty i tak dalej. I to było pierwsze, oświetlone, ze światłami, z muzyką i tam odbywane były zawody hokejowe, ale tak to było otwarte, tam młodzi ludzie jeździli, każdy na czym tam miał. Modne były takie po wojnie łyżwy – dużo z UNRRA było, ze Szwecji – na zamki przykręcane, na blaszki. No, sprzęt był od Sasa do Lasa, no ale wszyscy jeździli, tańczyli. Drugie duże takie lodowisko, przynajmniej w tamtej dzielnicy, było za kościołem garnizonowym, który jest przy Alejach Raławickich. Wybudowano gdzieś w latach sześćdziesiątych bursy dla młodzieży, która chodziła do technikum budowlanego, takich sporo było techników i tam oni mieszkali, był taki duży plac i tam też wylewano wodę, bandą to był tylko śnieg. Też były ze dwa, trzy oświetlenia, też muzyka leciała z jakichś tam płyt, też młodzież tam szła. Było też lodowisko na Wieniawie, tam w tej części, w której były korty tenisowe, tam były dwa jak gdyby stadiony, jeden to jest ten duży, a drugi taki mniejszy, gdzie były korty tenisowe, boiska do tenisa i tam też wylewano lodowiska. Wylewano lodowisko również przed Staszicem, tylko od strony Alei Raławickich, był taki plac ćwiczeń wojskowych i tam też, władze tam to jakoś finansowały. Woda była tania. Oczywiście to nie było takie oświetlenie, jak dzisiaj, ale były takie śmieszne duże lampy kloszowe, takie zresztą jak przy ulicach, żarówki duże, dwusetki, potem ciemno się robiło, no i to było dodatkowo jakieś tam bezpieczeństwo i było jasno. Niektóre to były nawet bardzo jasne, jak na tamte czasy, że z daleka było widać, że jest lodowisko, że jest zabawa, że jest muzyka. W ogóle za tej tak zwanej upadłej ludowej demokracji przykładano dużą wagę do sportów, szczególnie masowych. No i był to jeden z takich pochodnych elementów tej ideologii, wyzwania ludzi, uczenia innych zachowań, sportu, generalnie pod pretekstem, że kultura wzmacnia fizycznie, a jak wzmacnia fizycznie, to na wypadek jakiejś wojny czy czegoś te roczniki będą silne, słuszne, zdrowe i tak dalej. To różne ideologie można by było do tego dorabiać, ale fakt był taki, jaki był, że tego było sporo jak na tamte czasy.

Pierwsze zabawy to były zawsze tak zwane holówki w akademikach w miasteczku uniwersyteckim. To co sobotę wieczorem, tam oczywiście muzyka szła z jakiegoś tam [sprzętu]. Holówka, bo to hol, korytarz, ciasnota była. I to były takie regularne, prawie co sobota te holówki były, mówię oczywiście już o latach, kiedy mnie to mogło zainteresować.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-07-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"